

Linguet

[Wczesna krytyka burżuazyjno-liberalnych poglądów na „wolność” robotnika]

||438| Linguet: „Théorie des lois civiles etc.”, Londyn 1767.

Zgodnie z planem mojej pracy wyłączam całkowicie z niniejszego przeglądu historycznego pisarzy socjalistycznych i komunistycznych. Przegląd ten ma tylko wskazać, z jednej strony, formy krytyki, jakiej poddają się wzajemnie ekonomiści*, z drugiej zaś, formy – o rozstrzygającym znaczeniu historycznym – w jakich prawa ekonomii politycznej początkowo były wyrażane, a następnie dalej rozwijane. Z tego względu pomijam przy rozpatrywaniu wartości dodatkowej takich pisarzy XVIII w., jak Brissot, Godwin itd., podobnie jak socjalistów i komunistów XIX w. Tych kilku pisarzy socjalistycznych, o których powiem w niniejszym przeglądzie^[105], albo przyjmuje punkt widzenia ekonomii burżuazyjnej, albo zwalcza ją wychodząc z jej własnych założeń.

Linguet wszelako nie jest socjalistą. (Był raczej reakcjonistą). Swojej polemice z burżuazyjno-liberalnymi ideałami współczesnych mu przedstawicieli Oświecenia, z rozpoczynającym się panowaniem burżuazji, nadaje – na poły poważnie, na poły ironicznie – reakcyjną postać. Broni azjatyckiego despotyzmu przeciw jego cywilizowanym, europejskim formom; broni niewolnictwa przeciw pracy najemnej.

Tom I. Choćby to jedno zdanie skierowane przeciw Monteskiuszowi: *l'esprit des lois, c'est la propriété* [własność – oto duch praw], wskazuje na głębię jego poglądów^[106].

* W rękopisie: ci ekonomiści – Red.

Fizjokraci byli jedynymi ekonomistami, z którymi Linguetowi przyszło się zmierzyć.

Bogacze zawładnęli wszystkimi warunkami produkcji, [co doprowadziło do] *wyobcowania się warunków produkcji*, którymi w najprostszej postaci są same siły przyrody.

„W naszych cywilizowanych krajach wszystkie elementy [przyrody] są pojmane w niewolę” (str. 188).

Aby uzyskać część tych przywłaszczonych sobie przez bogaczy skarbów, trzeba je nabyć ciężkim trudem, pomnażającym bogactwo bogaczy.

„W ten sposób pojmana w niewolę przyroda przestała ofiarowywać swym dzieciom łatwo dostępne zasoby dla podtrzymywania ich egzystencji. Jej dobrodziejstwa trzeba opłacać ustawicznym wysiłkiem, a jej dary – uporczywą pracą” [tamże, str. 188].

(Tutaj – w *dons de la nature* [darach przyrody] – dźwięczy fizjokratyczna nuta).

„Bogacz, zagarnąwszy je w wyłączne posiadanie, tylko za taką cenę zezwala, aby mała ich część powróciła do ogółu. Aby być dopuszczonym do udziału w jego bogactwach, trzeba pracować nad ich pomnażaniem” (str. 189). „Trzeba więc wyrzec się chimery wolności” (str. 190). Prawa istnieją po to, by „sankcjonować pierwotną uzurpację” (ze strony własności prywatnej), „by zapobiegać nowej” (str. 192). „Stanowią one swego rodzaju sprzysiężenie przeciw najliczniejszej części rodu ludzkiego” (mianowicie przeciw nieposiadającym). „To właśnie społeczeństwo stworzyło prawa, a nie prawa – społeczeństwo” (str. 230). „Własność pojawiła się wcześniej niż prawa” (str. 236).

Samo *société* [społeczeństwo] – [sam fakt,] że człowiek żyje w *société*, a nie jako niezależne, samoistne indywiduum – jest źródłem *propriété* [własności], opartych na niej praw i nieuchronnego [w tych warunkach] niewolnictwa.

Po jednej stronie pędzili żywot w spokoju i odosobnieniu *cultivateurs* [rolnicy] i *pasteurs* [pasterze]. Po drugiej zaś: „myśliwi przyzwyczajeni do życia z rozlewem krwi, do łączenia się w hordy w celu łatwiejszego dokonywania łowów na zwierzynę, którą się żywili, i do układania się co do podziału zdobyczy” (str. 279).

„Właśnie wśród myśliwych powinny się były pojawić pierwsze oznaki społeczeństwa” (str. 278). „*Prawdziwe społeczeństwo uformowało się kosztem pasterzy i rolników, za podstawę posłużył mu ich podbój*” przez hordeę chasseurs réunis [zjednoczonych myśliwych] (str. 289). Wszelkie obowiązki w społeczeństwie sprowadzają się do commander [rozkazywania] i obéir [posłuszeństwa]. „Owa degradacja jednej części rodu ludzkiego, powołując najpierw do życia społeczeństwo, zrodziła następnie prawa” (str. 294).

Nędza zmusza robotników chcących żyć, a wyzutych z warunków produkcji, do pracy nad pomnażaniem cudzego bogactwa.

„Tylko brak możliwości utrzymania się w jakiś inny sposób przy życiu zmusza naszych robotników dniówkowych do uprawiania ziemi, której owoców nie będą spożywali, a naszych murarzy do wznoszenia budynków, w których nie będą zamieszkiwać. Tylko nędza popycha ich na rynek, gdzie oczekują przedsiębiorców, którzy zechcieliby wyświadczyć im łaskę przez zakupienie ich. *Tylko ona rzuca ich na kolana przed bogaczem, z błaganiem, aby im zezwolił pomnażać jego bogactwo*” (str. 274).

„Gwałt był więc pierwszą przyczyną powstania społeczeństwa, a przemoc pierwszą jego więzią” (str. 302). „Ich” (des hommes [ludzi]) „pierwszą troską było bez wątpienia zdobycie sobie pożywienia... druga musiała polegać na poszukiwaniu sposobów *zdobycia go bez pracy*” (str. 307, 308). „Mogli to osiągnąć tylko przez *przywłaszczanie sobie owoców cudzej pracy*” (str. 308). „Pierwsi zdobywcy stali się despotaми tylko po to, by mogli bezkarnie wieść próżniacze życie, a królami – by mieli z czego żyć; to znakomicie zawęży i upraszcza... ideę władzy” (str. 309). „Społeczeństwo zrodziło się z gwałtu, a własność z uzurpacji” (str. 347). „Społeczeństwo powstało wraz z pojawieniem się panów i niewolników” (str. 343). „Od początku dwie ||439| były podpory wspólnoty społecznej: z jednej strony niewola większej części mężczyzn, z drugiej – niewola wszystkich kobiet... Tylko kosztem trzech czwartych liczby swoich członków zapewniło społeczeństwo szczęście, bogactwo i spokój niewielkiej garstce właścicieli, o których jedynie się troszczyło” (str. 365).

Tom II: „Chodzi więc nie o to, aby badać, czy niewolnictwo jako takie przeciwne jest naturze, lecz czy przeciwne jest naturze spo-

łączeństwa... nieodłączne od społeczeństwa" (str. 256). „Społeczeństwo powstało wraz z ujarzmieniem" (str. 257). „Trwałe niewolnictwo jest niezniszczalnym fundamentem społeczeństwa" (str. 3+7).

„Ludzie zmuszeni uzyskiwać środki utrzymania dzięki szczodroblowości innego człowieka pojawili się dopiero wtedy, *gdy ten na tyle wzbogacił się zabranym im dobrem, że mógł zwrócić im małą jego część*. Jego rzekoma wielkoduszność mogła być tylko *zwrotem pewnej części owoców ich własnej pracy, które zostały przezeń przywłaszczone*" (str. 242). „Czyż nie na tym właśnie *polega niewolnictwo, że człowiek musi siać, a nie może zbierać plonów, że musi poświęcać swój dobrobyt na rzecz dobrobytu innego, że musi pracować bez żadnych perspektyw? Czyż rzeczywista epoka niewolnictwa nie rozpoczęła się z chwilą, gdy pojawili się ludzie, których można było zmusić do roboty uderzeniami kija, wydzielając im kilka miarek owsa po ich powrocie do stajni? Tylko w rozwiniętym w pełni społeczeństwie środki żywności wydają się zgłodniałemu biedakowi wystarczającym ekwiwalentem za jego wolność; lecz w społeczeństwie na progu rozwoju tak nierówna wymiana wydawałaby się ludziom wolnym przerażająca. Tylko *jeńcom* można byłoby ją zaproponować. Tylko po odjęciu im możliwości użytkowania wszelkiej własności można byłoby wymianę taką uczynić dla nich czymś koniecznym" (str. 244, 245).*

„*Istota społeczeństwa... polega na tym, by uwolnić bogacza od pracy, by dać mu do rozporządzenia nowe organy, niestrudzone członki biorące na siebie wszelkie uciążliwe prace, których owoce bogacz sobie przywłaszcza. Oto plan, który niewolnictwo zezwoliło mu realizować bez przeszkód. Kupował ludzi, którzy obowiązani mu byli służyć*" (str. 461). „Znosząc niewolnictwo, nie zamierzano wcale znieść ani bogactwa, ani związanych z nim korzyści... Trzeba więc było, aby wszystko – z wyjątkiem nazwy – pozostało po dawnemu. Trzeba było, aby najliczniejsza część ludzi żyła w dalszym ciągu z płacy, pozostając w zależności od małej garstki, *przywłaszczającej sobie wszystkie dobra*. Tak więc uwieczniono niewolnictwo na ziemi, tyle że pod złagodzoną nazwą. Istnieje ono pośród nas w nazwę «służby» przybrane" (str. 462).

Przez „domestiques [„służbę”]", powiada L[inguet], nie rozumie się lokajów etc.:

„Miasta i wsie zaludnione są innego rodzaju służbą, liczniejszą, bardziej przyteczną i pracowitą, a znaną pod nazwą *robotników dniówko-*

wych, wyrobników itd. Nie hańbią ich błyszczące barwy zbytku; jęczą okryci wstrętnymi łachmanami, stanowiącymi *liberię* ubóstwa. *Nigdy nie mają udziału w tych dostatkach, których źródłem jest ich własna praca.* Bogactwo zdaje się czynić im łaskę, gdy raczy przyjmować *dary, jakie mu niosą.* To oni raczej powinni być jeszcze zobowiązani za *usługi, które mu świadczą.* Nie szczędzi im ono najbardziej obelżywej pogardy, gdy obejmują jego kolana, by uzyskać *pozwolenie* na to, *aby mogli mu być użyteczni.* Każe wypraszać u siebie zgodę i w trakcie *tej jedynej w swoim rodzaju wymiany rzeczywistej szczodrobliwości na urojoną dobroczynność,* duma i pogarda występuje *po stronie tego, co bierze,* a pokora, niepokój, gorliwość *po stronie tego, co daje.* Oto ten rodzaj służby, który w istocie zastąpił u nas niewolników" (str. 463, 464).

„Chodzi o to, aby zbadać, jaką w rzeczywistości korzyść przyniosło im *zniesienie niewolnictwa.* Powiadam to z równą goryczą, co szczerością: wszystko, co zyskali, sprowadza się do wiecznej udręki, jaką niesie im lęk przed śmiercią głodową – nieszczęścia, od którego przynajmniej byli wolni ich poprzednicy w tych najniższych warstwach społeczeństwa ludzkiego" (str. 464). „Jest wolny – powiadacie. Istotnie! Na tym właśnie polega jego nieszczęście. Nie obchodzi go nikt, lecz on również nie obchodzi nikogo. Kiedy jest potrzebny, *najmuje się go tak tanio,* jak to tylko możliwe. *Licha płaca,* którą mu się przyrzeka, zaledwie pokrywa *cenę środków utrzymania niezbędnych dlań w ciągu dnia roboczego, który oddaje na wymianę.* Stawia się nad nim *nadzorców*" (overlookers) „*którzy go zmuszają do szybkiego wykonywania pracy,* popędza się go, pogania ze strachu, by przemyślnie skryte i jakże zrozumiałe lenistwo nie pomogło mu zataić połowy jego sił, by nadzieja, że *daną pracę* uda się *rozciągnąć na czas dłuższy,* nie powstrzymała jego rąk i nie przytępiła narzędzi. *Obydne skąpstwo,* z *niepokojem wodząc za nim oczyma,* obsypuje go *zarzutami z powodu najmniejszej przerwy w pracy, na którą zdaje się on sobie pozwalac,* a jeśli odpocznie choć przez chwilę – *utrzymuje, iż je okrada.* A kiedy kończy pracę, zwalniają go z taką samą chłodną obojętnością, z jaką go przyjęli, nie troszcząc się o to, czy dwadzieścia lub trzydzieści sous, które zarobił w ciągu męczącego dnia pracy, wystarczy ||440| mu na utrzymanie, *jeśli następnego dnia nie znajdzie żadnej pracy*" (str. 466, 467).

„Wolny jest! Dlatego właśnie żałuję go. Daleko mniej oszczędza go

się przy tych pracach, do których jest najmowany. Tym rozrzutniej szafuje się jego życiem. Niewolnik przedstawiał dla swego pana przynajmniej pewną wartość, gdyż pan płacił zań pieniądze. Wyrobnik natomiast nic nie kosztuje hulaszczego bogacza, który go najął. W czasach niewolnictwa miała krew ludzka pewną cenę. Ludzie posiadali przynajmniej tę wartość, za którą ich sprzedawano na targu. Odkąd przestano ich sprzedawać, nie przedstawiają w istocie żadnej własnej wartości. W armii ceni się sapera o wiele mniej niż konia pociągowego, gdyż koń jest bardzo drogi, a sapera ma się za darmo. Zniesienie niewolnictwa przeniosło te oceny z życia wojennego do życia publicznego; *odtąd nie ma zamożnego burżua, który by nie oceniał ludzi w taki sam sposób, jak to czynią bohaterowie wojenni*" (str. 467).

„Robotnicy dniówkowi rodzą się, rosną i są wychowywani” (są hodowani) „dla służby u bogacza, nie przyczyniając mu żadnych kosztów, podobnie jak zwierzyzna, którą ubija w swych włościach. Wydaje się, iż bogactwo posiadało rzeczywiście sekret, którego znajomością mógł się chwalić bezpodstawnie nieszczęsny Pompejusz. Gdy tylko tupnie nogą, występują spod ziemi legiony pracowitych ludzi, ubiegające się o zaszczyt służby pod jego rozkazami; jeśli zniknie jeden spośród tłumu najemników wznoszących mu domy lub pielęgnujących ogrody, to miejsca, które opróżnił w polu, nie widać, gdyż natychmiast zapełnia się bez czyjejkolwiek ingerencji. Nie żał utracić kropli wody z wielkiej rzeki, gdyż bez przerwy płynie wciąż nowymi falami. Tak samo rzecz się ma z wyrobnikami; łatwość zastąpienia ich stwarza pożywkę dla obojętnego stosunku do nich ze strony *bogacza*”

(tak to formułuje Linguet; nie mówi jeszcze o kapitaliście) (str. 468).

„Ci – powiada się – nie posiadają wcale pana... czyste nadużycie słów. Cóż to oznacza, że nie mają pana? Mają najstraszniejszego, najbardziej despotycznego pana ze wszystkich – *biedę*. Ona utrzymuje ich w zależności najokrutniejszej. *Muszą podporządkować się nie poszczególne mu człowiekowi, lecz wszystkim w ogólności*. Nie posiadają jednego tylko tyrańca, którego kaprysom musieliby schlebiać, ubiegając się o jego przychylność, co stworzyłoby pewne granice niewolnictwa, czyniąc je znośniejszym. *Stają się sługami każdego, kto posiada pieniądze*, co nadaje ich niewoli niczym nie ograniczony charakter i nieskończoną surowość. Jeśli nie mają się dobrze u jednego pana – powiada się –

to posiadają przynajmniej tę pociechę, że mogą mu to powiedzieć i mogą poszukać sobie innego; niewolnicy pozbawieni są obu tych możliwości, a więc są bardziej nieszczęśliwi. Cóż za sofizmat! Pomyślcie tylko o tym, że liczba tych, którzy *dają pracę*, jest znikoma, natomiast tych, co pracują – ogromna” (str. 470, 471). „Do czego sprowadza się dla nich pozorna wolność, którąście im dali? *Egzystują wyłącznie z odnajmowania swych rąk. Muszą więc znaleźć takiego, co ich najmie, lub – umrzeć z głodu. Czyż to znaczy być wolnym?*” (str. 472).

„Najstraszniejsze zaś jest, że sama mierność tego zarobku stanowi przyczynę dalszego jego obniżania. Im dokuczliwszy jest nacisk nędzy, tym taniej sprzedaje się robotnik dniówkowy. W im większej znajduje się potrzebie, tym mniej przynosi mu jego praca. Despoci, z którymi akurat ma do czynienia i których błaga ze łzami o przyjęcie jego usług, bez rumieńca wstydu mierzą mu – by tak rzec – puls, aby ustalić, czy dużo mu jeszcze pozostało sił; stosownie do tego, jak bardzo już osłabł, ustalają oferowane wynagrodzenie. Im bliższy wydaje się śmierci z wycieńczenia, tym bardziej obcinają mu wynagrodzenie, które by mogło go od niej uchronić. To, co mu dają ci barbarzyńcy, może nie tyle przedłużyć mu życie, ile raczej odsunąć śmierć” (str. 482, 483). „Niezależność” (du journalier [robotnika dniówkowego]) „...jest jedną z najżałośniejszych plag, zrodzonych przez wyrafinowanie właściwe współczesnym czasom. Powiększa ona dostatek bogacza i nędzę biednego. Jeden zaoszczędza wszystko, co drugi wydaje, ten drugi zaś musi oszczędzać nie na zbytkach, lecz na najkonieczniejszym” (str. 483).

„Jeżeli dzisiaj tak łatwo utrzymywać wielkie, pasożytnicze armie, które w połączeniu ze zbytkiem wyniszczają ród ludzki, należy to zawdzięczać zniesieniu niewolnictwa... Dopiero od czasu jak nie ma niewolników, rozpusta i żebractwo dostarczają bohaterów wojennych za pięć sous dziennie” (str. 484, 485).

„Przekładam je” (niewolnictwo azjatyckie) „stokrotnie nad wszelki inny sposób egzystencji, sprowadzający się dla człowieka do konieczności zarobkowania na życie pracą dniówkową” (str. 496).

„Kajdany ich” (esclaves i journaliers [niewolników i robotników dniówkowych]) „zrobione są z tego samego materiału, a tylko inną powleczone farbą. Tutaj są czarne i zdają się masywne, tam – mają wygląd przyjemniejszy i wydają się lżejsze; zważcie je jednak z całą bezstronnością, a nie znajdziecie żadnej różnicy: jedno i drugie ukuła nędza. Mają dokładnie ten sam ciężar; co więcej, jeśli drobna przewa-

ga zaznacza się po stronie jednych, są to te, które na oko wydają się łżejsze" (str. 510).

W sprawie robotników zwraca się Linguet do francuskich przedstawicieli Oświecenia:

„Czyż nie widzicie – co trzeba wręcz powiedzieć – że posłuszeństwo, pokora tej najliczniejszej części stada tworzy bogactwo pasterzy?... Wiercie mi, w jego to interesie" (du berger [pasterza]), „w waszym i nawet ich własnym leży pozostawienie ich" (owiec) „w przekonaniu, w jakim obecnie trwają, że kundel, który na nie szczeka, ma więcej sił sam niż one wszystkie razem. Niechaj bezmyślnie rozbiegają się na sam widok jego cienia. Wszyscy na tym zyskają. Wam ułatwi to spędzanie ich i podstrzyganie. One zaś będą lepiej zabezpieczone przed pożarciem przez wilka. ||441| Co prawda, tylko po to, aby je pożarli ludzie. Lecz to wreszcie jest ich udziałem, odkąd przestąpiły próg owczarni. Zanim zaczniecie mówić o wyzwoleniu ich stamtąd, rozwalcie samą owczarnię, to jest – społeczeństwo" (str. 512, 513). |X-441|